

ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, cenzura, "Kurier Lubelski", ingerencje cenzora, praca redakcji, dziennikarze

Interwencje cenzury w „Kurierze Lubelskim”

Miałem dobre układy z pracownikami cenzury, wiedziałem z kim nie można się dogadać, a z którym z tych cenzorów można dojść do jakiegoś porozumienia, do przynajmniej wyjaśnienia, dlaczego taką czy inną pozycję w gazecie zatrzymuje i na jakiej to podstawie, bo normalnie cenzor nie wyjaśniał dziennikarzom powodów zatrzymania [materiału]. W ogóle dyskusji z cenzorami nie było. Były tylko wytyczne, decyzje, które później naczelny przekazywał zespołowi, a czasami w ogóle nie przekazywał, była to praktyka prawie, że codzienna. Dyżurni redaktorzy w drukarni mieli do czynienia z cenzorem każdego dnia. Przez pewien czas w „Kurierze Lubelskim” prowadziło się dyżury redaktorów czyli był dziennikarz techniczny, który odpowiadał za całość, był depeszowiec tak zwany, to był w randze sekretarza redakcji i robiono jeszcze dyżury dziennikarzy. Związane to było z tym, że w tym krótkim stosunkowo czasie, gdzieś tam dwóch godzin, trzeba było ustalić już ostateczny wygląd gazety. Tych stron było wiele, niektóre strony były robione z wyprzedzeniem dniowym, zwłaszcza druga, tak zwana publicystyczna czy przy okazji wydań sobotnio-niedzielnych, [były] wkładki dodatkowe. Ta obecność dziennikarza miała jak gdyby taki bardzo praktyczny wymiar, dziennikarz jeszcze coś dopisywał rano, dodawał, ujmował ze strony. Strona jak to się śmiesznie u nas mówił nie jest z gumy, więc nie można było rozciągać tych informacji, była ustalona norma. W tej chwili na komputerze możemy [łatwo] zmienić wysokość czcionki, a wcześniej, gdyby się chciało Petit zamienić na Nonparel, to trzeba było wszystko pozmienić, jeszcze raz tę samą informację napisać. Nie było to takie łatwe, bo to zwiększało koszt, przecież drukarz musiał jeszcze raz to samo napisać czyli były takie trudności. Miałem kontakty z różnych, jak gdyby pozycji z cenzorami. Jeden z cenzorów był współpracownikiem w harcerstwie. Zajmowałem się po [19]56 roku, w Lublinie harcerstwem, nawet prowadziłem jakąś drużynę harcerską. Na tej bazie utworzyliśmy dodatek w „Kurierze Lubelskim” pod tytułem „Na tropie”. To była niecała kolumna informacji, które dostarczali przedstawiciele różnych hufców i różnych drużyn

lubelskich. Tam pracował człowiek, który wyszedł z więzienia, podjął jakieś studia i był na etacie w komendzie chorągwi, i zaangażował się również do tej pracy w dodatku „Na tropie”. Po pewnym czasie okazało się, że jest w cenzurze, mnie to bardzo zaskoczyło, [ponieważ] wielokrotnie wypłakiwał mi się, jak to się mówi, w mankiet marynarki, na temat swoich problemów związanych z pracą. On był cenzorem, zajmował się głównie pozycjami historycznymi i później pozycjami również wydawanymi przez KUL, czyli odnoszącymi się do tematyki teologicznej, dogmatycznej i tak dalej. Wydawało mi się, że on należy do tej grupy, takich bardzo ideowych cenzorów.

„Kurier Lubelski” jako pismo niebędące organem Komitetu Wojewódzkiego cieszyło się taką jak gdyby trochę bardziej luźną formą. My mieliśmy prawo do drukowania skrótów tych wszystkich przemówień pierwszego sekretarza czy innych w przypadku jakiś zjazdów, plenów i tak dalej. Polska Agencja Prasowa przygotowywała dwie wersje tych referatów i jedna była przeznaczona dla prasy tak zwanej popołudniowej, ekspresowej. Tu nie było możliwości, żeby na własną rękę redakcja, sekretarz czy naczelny jeszcze ten skrót skrócił, bo to było obligatoryjne dla gazety. Musi być taka wersja, jaką podała Agencja Publicystyczno-Informacyjna, z której my korzystaliśmy. Czyli tu konfliktów takich nie było, te konflikty się rodziły już na forum redakcji po decyzji cenzora. Wtedy mogliśmy dyskutować i zastanawiać się, co za głupota, przecież to bez sensu zupełnie, że to zdejmuję, że tamto zdejmuję. Były przecież takie interwencje cenzorskie w każdym przypadku, kiedy się podało na przykład słowo wiadukt, że trolejbus jadący w kierunku Dziesiątej zepsuł się pod wiaduktem i spadły pałaki, to było niedopuszczalne, bo w ten sposób wskazywało się, o czym wszyscy zresztą wiedzieli, że tam jest wiadukt, a tego nie wolno było. Na przejeździe kolejowym samochód się zatrzymał, awaria była jakaś. To było niedopuszczalne, żeby umieszczać jakieś takie, tak zwane strategiczne punkty miasta w prasie. Dziennikarz nie był w stanie wyeliminować ze swojego myślenia i pisania, takiej oczywistości, dlatego były ciągle interwencyjne. Nie każda awaria wodociągowa mogła być opisana, a jeżeli była, to w jakiś taki sposób żeby nie wskazać, skąd źródło tej wybijającej spod ulicy wody. Także takie absurdalne historie bywały, a były też może bardziej zakamuflowane, o których my nie wiedzieliśmy. Na pewno było coś takiego, że w momencie kiedy już była decyzja w Komitecie Wojewódzkim o zmianie jakiegoś dyrektora na stanowisku w instytucji czy przedsiębiorstwie, a [oficjalnie] jeszcze ta decyzja nie była podjęta i ogłoszona, to pisanie o tym dyrektorze było niedopuszczalne, cenzor wiedział o tym.

Data i miejsce nagrania	2006-03-14, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"